

ANNA PROSKURA

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, dom rodzinny, ulica 1 Maja 19, dzieciństwo, życie codzienne, Zakopane, wyjazdy z ojcem, ojciec, Tomasz Mazurek, łyżwy, sport

Dzieciństwo i młodość

Bardzo miałam bogate dzieciństwo. Bardzo dobre, bo przede wszystkim w dobrobycie, to się liczy. Rodziców miałam dobrze sytuowanych i nigdy niczego nie brakowało, chciałam to, to miałam to, chciałam taki bucik, to miałam taki bucik, taka mi się podobała sukieneczka, czy takie palteczko, mając 10 lat, pokazałam, że chcę, to i miałam to. No i zawsze miałam opiekę i przede wszystkim miałam ojca dobrego, w sensie tym, że też zawsze mówił, że córki wprowadza w świat, co roku wyjeżdżał i zawsze nas gdzieś brał. Na przykład w [19]35 roku taki jeden z przypadków, do Zakopanego często jeździł, dlatego że mówił, że jestem poczęta w Zakopanem i zawsze mnie „Zakopianką” nazywał. Jeździliśmy do Zakopanego do pani Zofii. Willa nazywała się Konradówka, tam zawsześmy się zatrzymywali i ta pani Zofia, jak jeździłam, to zawsze mi szykowała jedzenie i siedziała nade mną, żebym zjadła, bo byłam niejadek. Pamiętam, miałam 12 lat, w [19]35 roku jesteśmy w Zakopanem, 12 maja słyszymy, że zmarł Piłsudski. To wtedy ojciec od razu – wio, jedziemy do Krakowa. Pojechaliliśmy, zobaczyłam Piłsudskiego w trumnie, no i później się w szkole chwaliłam, że Piłsudskiego widziałam, że byłam akurat. I co roku nas [gdzieś zabierał]. Później nas wywiózł raz do Austrii, później pojechał z nami, siostrą i mną, do Czechosłowacji, zawsze nas wszędzie [brał], żeby zobaczyć, żeby zwiedzić, zawsze wędrował z nami. A już w [19]38 roku, samochód kupił, miał własny samochód, to już samochodem żeśmy jeździli, to nad morze bardzo często, jak miał czas jakiś, jakąś lukę, to stale nas woził, żeby coś zobaczyć, tak że ja Polskę to zwiedziłam tak, że każdą dziurkę i wschód, i zachód, i północ, i Zaleszczyki, i tam Lwów, i Wilno, i Bydgoszcz, i Wrocław, i Gdańsk, no w ogóle, wszędzie, każdego roku wszędzie byłam. A ojciec co roku jeździł do kurortu, zawsze był to Ciechocinek, elegancko się strasznie ubierał, bo pamiętam nawet, garnitur potrafił mieć brązowy, to nazywało się terakota, kolor taki jasny dosyć. Bardzo elegancki, pamiętam, później

już na ojca był za szczupły i dla mnie kostiumik z tego się uszyło. No, zawsze eleganckie garnitury, zawsze z taką tam rurczą [bywał] w tej pijalni. Zawsze jeden miesiąc miał ojciec urlop, drugi miesiąc miała matka. A u nas zawsze była służąca i była ta opiekunka, pani Jadzia taka z Bydgoszczy, też już zapomniałam nazwisko, pamiętałam.

Ja to przede wszystkim [grałam w] piłkę, byłam wysportowana, dlatego że jak chodziłam do Arciszowej, na przykład brałam udział w skokach w dal, w biegach, bo tutaj, na ulicy Okopowej, był ten olbrzymi plac taki sportowy, no i tam żeśmy miały zawsze zawody, to miałam doskonałe wyniki, bo skok w dal w owe czasy dla dziewczyn takich młodych to było maksimum 4.20, a ja miałam 4, więc był to bardzo dobry wynik. Jeździłam na łyżwach już od dzieciństwa, zawsze służąca ze mną chodziła, miałam piękne buciki, miałam śliczną spódniczkę z puszkami naokoło, taka gówniarczka 7, 8, 9 lat już jeździłam, później brałam udział w zawodach na łyżwach, wzięłam 1 miejsce, wzięłam nagrodę w tańcach takich, to dostałam takiego słonia pięknego z trąbą w górę, coś tam jeszcze, nie pamiętam.

Na przykład w [19]46 roku na początku zrobiłam prawo jazdy na samochód, a później kupiłam sobie motor WFM-kę, tylko musiałam drugi raz zdawać prawo [jazdy], nie wiedziałam, że i na motor też się zdaje, myślałam, że ważniejsze jest [na] samochód – nieprawda. Zdawałam na motor, zdawali też wojskowi, chłopcy, no to jeden oblał. Śmiali się, że baba zdała, a on oblał. No, ja byłam wysportowana, byłam taka wszędzie, W siatkówkę grałam, nie byłam taka strasznie wysoka, ale byłam wyższa, teraz jestem niższa trochę, bo to tak zawsze na stary wiek człowiek [maleje]. W ogóle lubiłam sport, dla mnie jak była lekcja gimnastyki, to już było najważniejsze, jak nie było w tygodniu razy dwa, to powiedziałam, że źle jest. W Arciszowej to był taki klub stały i międzygimnazjalny był. A już jak byłam w Czarneckiej, to trzeba było się tam do nich dobijać, bo bezpośrednio to było właśnie w Arciszowej, a inne szkoły dopiero musiały się tam wpisywać i należeć, ale był taki międzyszkolny i ja tam właśnie wszędzie się pchałam, żeby tylko tego sportu użyć. Strasznie lubiłam.

Data i miejsce nagrania	2007-09-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"